TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK ›GŁOSU NARODU‹

Rok III **Kraków, niedziela, dnia 13 marca 1938 r.** **Nr 11**

RARAŃCZA

Wspomnienie kolejarza

Jest luty 1918 r. — W powietrzu czuć jakieś „przedwiośnie". Nie tyle w przyrodzie, ile w sercach i umysłach — jakieś przeczucie, że „coś" stać się musi.

My, kolejarze, wcześniej, niż inni doszliśmy do przekonania, że upadek Austrii jest nieuchronny. Powiedziały nam to: rozluźniona dyscyplina wojska, z którym się stykaliśmy, wielka niechęć żołnierza do spełniania obowiązków, masowy wywóz rozmaitych prowiantów jak: mąka, słonina itp. a także i materiału kolejowego na „zachód"; to wszystko świadczyło, że źle się dzieje z Austrią.

Jak wszyscy Polacy, tak i my kolejarze, przekonani, że ważna godzina dziejowa się przybliża — zaczęliśmy przemyśliwać i naradzać się nad tym, jak się najlepiej przygotować na nadejście tej chwili.

Dnia 3. I. 1918 r. prezydent Wilson zażądał w słynnym 13 punkcie wskrzeszenia niepodległej Polski. Ale w ślad za tą radosną nowiną już 9. II. ogłoszono haniebny układ państw centralnych w Brześciu, — nowy podział Polski. To dało asumpt do rozpoczęcia działalności konspiracyjnej wśród kolejarzy polskich, jeszcze bardziej podniesionych wiadomością o bohaterskiej walce (15. II.) II Brygady pod komendą brygadiera J. Hallera pod Rarańczą. W trzy dni później, 18. II. 1918, mimo wielkiego osobistego ryzyka każdego z kolejarzy, nastąpił manifestacyjny strajk wszystkich, jako protest przeciw nowemu podziałowi ziem polskich.

Ale nie wszyscy Legioniści II Brygady przedarli się po bitwie pod Rarańczą przez kordon austriacki. Nie wszyscy... Artyleria pod komendą Zagórskiego i tabory pod komendą Górskiego, z powodu odcięcia przez pociąg pancerny na linii Czerniowce—Łuczka, pozostały. Legionistów rozbrojonych przez Austriaków wzięto do niewoli i osadzono w obozie koncentracyjnym w Huszt na Węgrzech. Część Legionistów zdołała jednak zbiec. Ukrywali się w domach prywatnych w Sadogórze, Łuczce i Czerniowcach, a stąd wymykali się do Lwowa. Tam komitet polski zajmował się nimi i razem z innych okolic napływającymi zbiegami z obozu koncentracyjnego w Huszt, wysyłał ich do Podwołoczysk, a stąd przez zieloną granicę do Rosji, do brygady Hallera, stojącej obozem koło Kaniowa.

„EKSPORT" W WOZACH KOLEJOWYCH.

Zadaniem kolejarzy było przemycać tych uciekinierów pociągami ze Lwowa do granicznej stacji Podwołoczyska, a potem pieszo przez granicę do Rosji. Zadanie nie łatwe; austriackie władze wojskowe wydały wszystkim komendantom dworców rozkaz, aby wyłapywano Legionistów, a kolejarzy ułatwiających ucieczkę, aby stawiano przed sądy polowe. Nie przeraziła nas jednak ta groźba; nie myśleliśmy nawet o mogących wyniknąć konsekwencjach. Żyliśmy myślą, ochronić i ratować młodzież legionową przed wyłapaniem, i jak jej ułatwić wykonanie szlachetnego zamiaru dostania się do brygady Hallera , i dalszej walki o niepodległość Polski. Każde przedsięwzięcie może się udać, jeśli jest naprzód dobrze obmyślane. Więc i my zorganizowaliśmy ten „eksport"...

Dla większych transportów wstawiano wóz towarowy: „40 Mann, 6 Pferde" do parowozowni. Tam przyprowadzano Legionistów z kwater prywatnych, pojedynczo, przeważnie przebranych za kolejarzy i ładowano, po czym wóz plombowano i zaopatrywano z obu stron w napisy: „Baczność", „ostrożnie", „amunicja". Potem wóz taki doczepiano do pociągów osobowych idących ze Lwowa do Podwołoczysk. Pojedynczych Legionistów przemycano w budkach dla hamulczych w przebraniu za obsługujących hamulce, a często w wozach bagażowych pociągów osobowych, w przedziałach oznaczonych „00".

Moim zadaniem było postarać się o bezpieczny przewóz. A niebezpieczeństwo groziło zewsząd. Wojskowi komendanci dworców, w myśl otrzymanych rozkazów, polowali na Legionistów. Byli to bardzo gorliwi, często nieludzcy ci pozafrontowi bohaterowie. A i nie wszyscy kolejarze byli narodowości polskiej. Poważny odsetek wśród nich stanowili żydzi i Ukraińcy, zawsze służalczo oddani Austriakom. Baliśmy się zdrady. Toteż, jako inspektor i kontrolor ruchu na tej przestrzeni, zmieniłem turnus i ułożyłem go w ten sposób, że w jednej turze pełnili służbę sami Polacy, a w innej żydzi i Ukraińcy, oraz Polacy dla kontroli. W Podwołoczyskach naczelnik stacji, p. Witalis Wojnarowski, zorganizował wszystko wzorowo, — a więc: wysiadanie przemycanych z uniknięciem zejścia się z komendą dworca, rozkwaterowanie w prywatnych mieszkaniach kolejarzy i u mieszczan Polaków, no i przejście przez granicę, albo wpław przez Zbrucz, albo dalej przez suchą granicę. Idealnym pomocnikiem okazał się w tym rewizor wagonów p. Jan Morawski. Namiętny myśliwy, znał każdą ścieżkę zielonej granicy, bo nieraz, gdy zając nie mając paszportu, przeleciał sobie na stronę rosyjską, on również bez paszportu podążał za nim, bo to przecież był „jego" zając. Ta znajomość terenu ułatwiała mu ogromnie przemyt Legionistów na „drugą stronę". A im noc ciemniejsza, tym lepiej. I tak pracowaliśmy wszyscy, każdy na swoim posterunku — ufni w pomoc i opiekę Bożą, bo przekonani, że spełniamy swój obowiązek dobrego Polaka.

Nie zawsze to jednak szło gładko.

OMAL PRZYGODA.

Raz przyczepiliśmy taki wóz z „amunicją" ostrożnie do pociągu odchodzącego o godz. 15-tej ze Lwowa do Podwołoczysk. Komendant dworca w Krasnem, rotmistrz honwedów węgierskich, oczekiwał pociągu na peronie. Obszedł wszystkie wagony, w końcu natknął się na wóz ostatni z naszymi „Legunami". Zapytał konduktora złą niemczyzną: „was ist dos?" (co to jest?). „Munition", odpowiedział konduktor. „Chcę zobaczyć! — Otwoczyć wagon!" — Dyżurny ruchu, stojący za nim, usłyszawszy to, zorientował się momentalnie w tej groźnej sytuacji, przybiega więc do rotmistrza, niby zdyszany, i melduje: „Panie kapitanie, generał prosi natychmiast do telefonu!" Usłyszawszy to rotmistrz, pospieszył do biura do telefonu — i zaczął bez końca wołać: „hallo! hallo!" Tymczasem dyżurny p. Wilk, natychmiast puścił pociąg dalej do następnej stacji, Skwarzawy. Jechaliśmy w tempie szalonym. W Skwarzawie odczepiliśmy nasz wóz z „amunicją" i pociąg pojechał dalej do Złoczowa. Tymczasem pan rotmistrz, stwierdziwszy, że z „panem generałem" nie będzie już mógł mówić, rzucił słuchawkę i wybiegł na peron. Pociągu już nie było. Skoczył jak furia na dyżurnego i krzyczał, czemu wypuścił pociąg, a pan Wilk odrzekł spokojnie: „A czy pan mi mówił, ażeby zatrzymać pociąg?" Węgier zaklął siarczyście i pobiegł do telefonu, ażeby następną komendę dworca uprzedzić o tej podejrzanej amunicji. I rzeczywiście, już przy wjeździe do stacji Złoczów zauważyliśmy, że wojsko, tj. warta dworcowa, oczekują nas z najeżonymi bagnetami wraz z komendantem, również Węgrem. Jakie jednak zdumienie ogarnęło tego komendanta złoczowskiego, gdy zobaczył, że owego wozu z amunicją przy pociągu wcale nie było. I on zaklął po węgiersku i rzekł do dyżurnego: „Dummer Istran aus Krasne hat (!) mussen (!) sein (!) besoffen; ist doch kein Wagen mit Munition bei Zug" (głupi komendant w Krasnem musiał być pijany, przecież nie ma przy pociągu żadnego wozu z amunicją). Tak szczęśliwie, dzięki przytomności umysłu dyżurnego skończyła się ta przygoda. Rozumie się, że wóz ten dodał dyżurny Skwarzawy do pociągu nocnego w czasie, gdy oba „istvany" spali już, ululani węgrzynem, szczodrze nadsyłanym im z „heimatu".

Innym razem wieźliśmy dwóch legionistów pociągiem osobowym w wagonie służbowym, a zarazem bagażowym, i — jak zwykle — umieściliśmy ich w przedziale oznaczonym dwoma zerami „00". Drzwi zatarasowaliśmy ogromną skrzynią ze słoniną, przeznaczoną dla wojska do Podwołoczysk. Na nasze nieszczęście wsiadł do tego wozu w Zborowie, znany polakożerca, dr Steiner, radca Generalnej Inspekcji wiedeńskiej i przeprowadzał kontrolę. Chciał zaglądnąć i do kabiny oznaczonej „00", niestety nie mógł odsunąć skrzyni. Zawezwał wszystkich obecnych w wagonie, a było nas czterech, żeby mu pomóc przy odsuwaniu. Pomagaliśmy mu, ale tak, że skrzynia nie ruszyła z miejsca. Zły wysiadł na stacji następnej, a my odetchnęliśmy z ulgą.

Takich przygód mieliśmy więcej — ale świadomość, że służymy polskiej sprawie, dodawała nam sił do czynu i zachęcała do ryzyka.

Na szczęście, mimo donosów, nie było ani jednego wypadku aresztowania Legionisty, nad którym roztoczyliśmy opiekę.

MY EMERYCI.

Lata minęły. W zmartwychwstałej Polsce zakasaliśmy rękawy i pracowaliśmy rzetelnie przy montowaniu kolejnictwa polskiego. Kolejarzy „zaborczych" z byłej Austrii, jako fachowo wyrobiony personel, używano wszędzie do tego montowania. A więc w ministerstwie kolejowym; począwszy od ministrów, jak Jasiński, Karliński, Nosowicz, Stączek, — szefów departamentu, a przy egzekutywnej służbie drogowej, parowozowej i ruchu, również brano Małopolan. W ślad za generałem Hallerem wysłano w roku 1920 pociąg z 1000 kolejarzy małopolskich do objęcia służby po Niemcach. Tak samo i w roku 1922 na Górny Śląsk. W dziennikach urzędowych dyrekcyj kolejowych w Gdańsku i Katowicach, można czytać liczne wyrazy uznania i podziękowania za pracę organizacyjną na tych terenach, właśnie tym znienawidzonym przez p. Lechnickiego i p. Zbirskiego „zaborczym" kolejarzom małopolskim.

Nie żądaliśmy żadnych odznaczeń, renumeracyj, dodatków funkcyjnych ani awansów nadzwyczajnych; to, co zrobiliśmy, uważaliśmy za swój najprymitywniejszy obowiązek wobec Ojczyzny.

Wielka ilość tych pionierów kolejnictwa polskiego, wysłużywszy swoje lata, poszła na emeryturę. Żyliśmy spokojnie, uważając byt swój, oparty na ustawie emerytalnej z roku 1923 za zapewniony aż do śmierci, bo na pokrycie wydatków emerytalnych otrzymał Rząd polski z Austrii fundusze emerytalne (w postaci 155 gmachów i domów, obligacje 4-miliardowej wartości i gotówkę w złocie). Aż nagle spadł na nas dekret z 22. XI. 1935 r., dyskwalifikujący nas jako emerytów „zaborczych", krzywdzący nas moralnie, a i material-

Bronisława Kumaniecka

U wrót ksaru

Na grzbiecie muła lub wielbłąda garbie
Stajesz na progu warownego ksaru,
Wita Cię wioska muzyką piszczałki
I monotonną, dwustrunną gitarą.

Wraz z uderzeniem równym instrumentu
Śpiew drga w powietrzu, jak żałosne łkanie...
Znana melodia, temu, co w swej drodze
O wschodzie słońca słyszał ergów granie.

Tę melodię co rano grają pustyń „dżimy"
Poruszając z szelestem sypkie piasku góry,
To melodia Afryki swoista i dziwna,
Echo pustyni — — ergu smętne chóry.

Julian Nieć

Wołyńskie Tow. Przyjaciół Nauk w Łucku

Łuck, marzec.

W grudniu 1937 roku upłynęło trzy lata od chwili powstania Wołyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Na jego zorganizowanie wpłynęła konieczność koordynacji wszystkich prowincjonalnych poczynań badawczych na terenie województwa, jak również podjęcia planowych prac zmierzających do naukowego zbadania tego tak zaniedbanego w czasach zaboru rejonu. W ogólnych tych zamierzeniach wytyczną było zrzeszenie wszystkich aktywniejszych naukowo jednostek, co się też udało Towarzystwu w znacznej części. Dziś liczy ono już 130 członków rzeczywistych i wspierających.

Organizacyjne władze Towarzystwa stanowią zarząd i rada naukowa, powołana do fachowej kontroli jego działalności. Praca zorganizowana jest w trzech komisjach: humanistycznej, przyrodniczej i ekonomicznej, i opiera się na własnych zakładach naukowych, którymi są: biblioteka, muzeum, pracownia przyrodnicza wraz ze stacją polową w Siekierzycach koło Kiwerc. Rozpatrzymy pokrótce ich działalność.

KOMISJA HUMANISTYCZNA prowadzi działalność w czterech kierunkach: archiwalnym, archeologicznym, etnograficznym i wydawniczym. W dziedzinie archiwalnej zorganizowano przede wszystkim dział rękopisów przy bibliotece Twa. Przeprowadza się inwentaryzację archiwów prywatnych na terenie Wołynia, jak również podjęto badania nad materiałami wołyńskimi znajdującymi się poza województwem. Na tym odcinku pracy zbadano archiwum Potockich w Łańcucie, jak również zebrano szereg fragmentarycznych lecz niemniej cennych wiadomości. Roztoczono wreszcie opiekę nad szeregiem archiwów wołyńkich chroniąc je przed zniszczeniem. Tak do zbiorów T-wa dostały się archiwa Dubna i Kowla, obok nich parę archiwów gmin wiejskich. Dzięki inicjatywie T-wa i przy jego pomocy została przewieziona do Krakowa reszta archiwum Chodkiewiczów w Młynowie, — którego główna część znajduje się już od szeregu lat w Muzeum Narodowym.

Badania archeologiczne były prowadzone we własnym zakresie w 15 miejscowościach wołyńskich dając jak n. p. w Torczynie i Siedmiarkach (pow. Łuck) wprost rewelacyjne wyniki. I na tym odcinku T-wo wystąpiło z inicjatywą planowych poszukiwań, które by usunęły wreszcie na terenie Wołynia straszliwy chaos panujący w tej dziedzinie, głównie przez zlikwidowanie t. zw. archeologów-amatorów. Idąc po tej drodze subwencjonowano prace fachowców w r. 1934 dr M. Karpińskiej z Poznania, zaś w r. 1936 prof. U. J. dr T. Sulimirskiego, który wraz ze swoimi uczniami przeprowadził badania kurhanów w pow. krzemienieckim. Nawiązano kontakt z Polską Akademią Umiejętności, która delegowała na Wołyń swego przedstawiciela w osobie dr G. Leńczyka. Z całokształtem prac archeologicznych związały się badania antropologiczne prowadzone przez Zakład Antropologii U. J. i badania nad starożytnymi monetami, których podjął się prof. U. J. dr L. Piotrowicz.

Jeśli chodzi o etnografię, badania zostały zapoczątkowane w kilku kierunkach. Opracowano już granice zasięgu typów prześlicy, w przygotowaniu są prace o garncarstwie wołyńskim i o kompleksie wsi polskich w pow. lubomelskim. Zbiór zdjęć fotograficznych obejmuje już z górą dwieście charakterystycznych obiektów. Niezależnie od tego T-wo przeprowadza w terenie szereg ciekawych poszukiwań.

W zakresie wydawniczym, prócz kilku drobniejszych prac, ukazą się z pocz. r. 1938 pamiętniki głośnego orientalisty, Wołyniaka, Ignacego Radlińskiego, p. t. „Mój żywot" z przedmową prof. L. Krzywickiego. W przygotowaniu jest reedycja pierwszego tomu i druk dwóch następnych K. Pulaskiego Kroniki w opracowaniu dr Z. Wdowiszowskiego.

KOMISJA PRZYRODNICZA rozwija swoją działalność w dwóch zasadniczych kierunkach: botanicznym i etnograficznym. Jej dorobkiem jest zorganizowanie stacji polowej w Siekierzycach, pierwszej tego rodzaju placówki w Polsce, która w wyniku swej owocnej pracy uzyskała w r. 1936 nazwę imienia Zygmunta Mokrzeckiego. Studia botaniczne objęły teren powiatów łuckiego i krzemienieckiego, jako też obszary projektowanych rezerwatów leśnych. W ich wyniku powstał duży zielnik obejmujący około 2.000 okazów, zbiór zdjęć, wykresów i map, jak również zaprojektowano stworzenie specjalnego rezerwatu florystycznego w okolicy Łucka. Dzięki pracom entomologicznym powstała znaczna kolekcja owadów w związku z opracowanymi tematami naukowymi. Zbiory przyrodnicze stanowią osobny dział muzeum Towarzystwa. Z działalności wydawniczej komisji należy wspomnieć o kilkunastu mniejszych rozprawach, jak i o przygotowanym do druku pierwszym tomie prac.

KOMISJA EKONOMICZNA z autonomiczną sekcją rolną zapoczątkowała w r. 1935 badania nad dochodem społecznym Wołynia, drogą analizy dawnych urzędowych i własnych, bezpośrednich badań. W r. 1937 przystąpiła w porozumieniu z Instytutem Gospodarczym Ziem-Wschodnich do opracowania monografii gospodarczych 34 miast i osiedli przemysłowych województwa. Monografie te ukażą się jako dzieło zbiorowe w r. 1938. Prócz tego wykończono lub wykańcza się następujące zagadnienia: uprzemysłowienia, bezrobocia, udziału Wołynia w budżecie państwa. Komisja rozwija przy tym ożywioną działalność odczytową przy udziale szeregu znanych specjalistów.

Osobną dziedzinę pracy stanowią badania geologiczne finansowane przez Towarzystwo, a prowadzone przez Państwowy Instytut Geologiczny w Warszawie. Ich rezultatem jest m. in. ustalenie zasięgu złóż bazaltowych nad Horyniem, w obrębie Klesowa i Janowej Doliny.

BIBLIOTEKA. — Omawiając działalność Towarzystwa należy z kolei zobrazować stan jego zakładów naukowych. A więc przede wszystkim biblioteka, powstała z przejęcia instniejącej od r. 1923 Biblioteki Publicznej, jest dziś największą i najzasobniejszą tego rodzaju instytucją na terenie Wołynia. Jest jedyną biblioteką o charakterze wyłącznie naukowym, pozostającą w stałym kontakcie ze wszystkimi większymi księgozbiorami i archiwami na terenie państwa. Podstawę jej stanowi depozyt Towarzystwa Naukowego we Lwowie obejmujący blisko 2/3 dzieł. Reszta pochodzi z darów, wymiany i wre-

---

(Dokończenie ze str. I. art. „Rarańcza").

nie (bo skrócił nasze prawa o ¼ lat spędzonych w służbie „zaborczej"). Na dodatek panowie Lechnickich, Zbirski, Pawelec i inni, próbowali zadać kłam naszej pracy dla Ojczyzny. To nas, weteranów kolejnictwa zabolało, zwłaszcza, że tylko niewielka garstka Posłów i Senatorów stanęła w naszej obronie. Najbardziej jednak zabolało nas, że w tej obronie zabrakło owych przemycanych przez nas swojego czasu Legionistów, z których dziś niejeden zajmuje w państwie wybitne stanowisko. Ale trudno! To, cośmy robili, robiliśmy nie dla zbierania pochwał i medali i nagród pieniężnych... Dla Ciebie, Polsko, i dla twej chwały.

B. M.

Adam Bar

Wśród książek

Po wielkiej wojnie we wszystkich literaturach rozwinęło się bogato pamiętnikarstwo. Ma ono bardzo różnorodny charakter od literackich impresyj, tu i ówdzie przetkanych osobistymi sprawami, do poważnych materiałów, mających wielkie znaczenie historyczne. Pamiętniki powojenne w ten czy inny sposób odtwarzają ducha epoki, jego nastroje, prądy i zmagania się, i dlatego dla przyszłego historyka obecnych czasów będą miały pierwszorzędne znaczenie. Wartość źródła historycznego posiadają niewątpliwie **Lloyda George'a „Wspomnienia wojenne"**, wydane niedawno w przekładzie polskim M. Kwiatkowskiego i A. Pańskiego (Rój) na razie w dwóch tomach. Wilson i Clemenceau nie pozostawili swoich pamiętników, zaś „Wspomnienia" Lloyda George'a (w angielskim oryginale mające sześć tomów) oświetlają wypadki ze stanowiska angielskiej polityki. Jest to pierwszorzędny materiał historyczny, odsłaniający subtelną grę dyplomacji tych tragicznych czasów, kulisy działań wojennych, stosunek Anglii do poszczególnych państw, karygodne zaniedbanie, pociągające ofiary tysiąca ludzi, słowem szeroki obraz wypadków, które wtedy przysłaniała przed oczami ogółu wszechwładna tajemnica polityczno-wojskowa. Lloyd George stara się o obiektywność, daje mnóstwo raportów i dokumentów, posiadających z jednej strony wartość dla historii wewnętrznych stosunków ówczesnej Anglii, a z drugiej znaczenie ogólne, jako cenne przyczynki do dziejów wielkiej wojny. W przekładzie polskim wiele z tych dokumentów, mających znaczenie tylko dla historii angielskich stosunków, zostało opuszczonych za wiedzą autora, wskutek czego tekst polski znacznie się skrócił. Lloyd George, człowiek gorącego temperamentu, arbitralny w sądach i szczery w ocenie ludzi, w pamiętnikach swoich nie liczy się ze zdaniem ogółu, osądza wypadki ze swego osobistego stanowiska, brutalnie odsłania kulisy niejednej sprawy, w żadnym wypadku nie kryjąc swego zdania za przeszkody dyplomatyczne. Dlatego pamiętniki wywołały burzę protestów, zaś autorowi przysporzyły wielu wrogów. Lloyd George posiada sąd zawsze śmiały, nawskroś osobisty, nie biorący pod uwagę drażliwości ludzkich, stara się jednak przekonać czytelnika o swojej bezstronności. Zaczyna od okresu poprzedzającego wybuch wielkiej wojny, przedstawia usilne próby, aby burzy przeszkodzić, stara się przy tym usprawiedliwić politykę niemiecką i wielką finansierę, zrzucając winę na sztaby wojenne. Mówi następnie o dramatycznej chwili, gdy Niemcy nie odpowiedziały na angielskie ultimatum, o entuzjazmie tłumów, zaniedbaniach wojskowych, fałszach planów strategicznych i klęsce wojsk sprzymierzonych, charakteryzuje różnych polityków i wodzów angielskich i francuskich, którym często nie szczędzi ostrych słów nagany. Jest to szczególnego rodzaju pamiętnik; należy go czytać z wielką ostrożnością, oddzielając to, co jest osobistym sądem pełnego temperamentu męża stanu od materiału historycznego.

Innego rodzaju wspomnieniami jest książka **H. G. Wellsa p. t.: „Próba autobiografii. Odkrycia i wnioski zupełnie zwyczajnego mózgu"**. (tł. L. Krzyżanowskiego, wyd. Roju). Książka osobliwa, nie mająca analogii w literaturze światowej. Wells już w pierwszym rozdziale wprowadza czytelnika w najodleglejszy labirynt własnej myśli, w którym błąka się nieukojona chęć znalezienia klucza do ciekawej zagadki życia. Mówi o poszukiwaniu spokoju, o rozdźwiękach współczesnego człowieka, nie umiejącego znaleźć jakiegoś sharmonizowanego tonu i tęskniącego za bezmierną ciszą. Ten ustęp to bardzo wnikliwa, choć pozornie osobista analiza dzisiejszego intelektualisty, nie umiejącego pogodzić się z rozpierzchłym tempem życia i skłóconymi dążeniami dzisiejszego człowieka. Chęć odnalezienia owej błogosławionej ziemi, na której z chaosu współczesnych rozterek wyłoniłaby się jakaś nowa racja życia, prowadzi Wellsa do generalnego porachunku z sobą samym, z własnym wrażeniem i odczuciem. Dlatego jest to nie tylko biografia, ale również precyzyjna i drobiazgowa analiza małowidocznych faktów, które składają się na życie człowieka. Mamy opowieść prostą i bardzo osobistą, a równocześnie mimo tej prostoty opowieść o ludziach pokroju Wellsa i jego czasów. — Przypomina się tutaj Papini i Huxley, dwaj pisarze o różnych nastawieniach ideowych, obaj jednak szukający we współczesnym życiu tej samej prawdy, choć innymi drogami i innymi metodami. Obaj szukają uzasadnienia racji życia, jeden za jego metafizycznymi granicami, drugi na przekrojach racjonalnej myśli. Ale nie o to idzie, obaj wiodą swoje poszukiwania przez zapuszczanie sondy w obecną współczesność na marginesie artystycznej fikcji. — To samo spotykamy w tej dziwnej biografii Wellsa, w której fikcję zastępują fakty rzeczywiste, czerpane z własnego życia. Autobiografia Wellsa jest historią kontaktów pewnej umysłowości z pewnym światem, jak sam wyznaje, a równocześnie próbą odszukania własnego sensu tych kontaktów, tworzącego sens życia. Bo życie człowieka nie jest nigdy czymś abstrakcyjnym, znajduje zawsze silne uzasadnienie w otaczających nas wypadkach i ludziach. Opowieść Wellsa zaczyna się we wczesnym dzieciństwie, autor mówi o swoim domu, o rodzicach, o chaosie i zamęcie własnych myśli, o szkole, triumfach, i poszukiwaniach jakiejś syntezy, ziszczającej wszystkie pragnienia człowieka. Jest to dążenie do jakiegoś szczytowego punktu, szukanie prawdy w naukach przyrodniczych, czyli, mówiąc słowami Wellsa „krystalizacja systemu urzeczywistnień twórczych w jednej szczególnej umysłowości, z rozmaitymi przypadkowymi, dobrymi, interesującymi lub ciekawymi rzeczami, które zdarzyły się po drodze". Wells w pierwszym tomie swojej książki (bo dopiero pierwszy tom się ukazał) dochodzi do momentu swoich pierwszych wystąpień literackich, jest to jednak bardzo ważna epoka w jego życiu, gorączkowego szukania światopoglądu religijnego i społecznego, który prowadzi go do zasadniczych skrajności. Później życie poprowadzi jego poglądy w innych kierunkach dawne hasła niejeden raz stracą swoją sugestywną siłę, ale w tych młodych latach znajdziemy bardzo interesujący obraz tworzenie się umysłowości człowieka, który szuka w życiu własnego „ja" intelektualisty. Zgadzając się, czy nie zgadzając z jego wynurzeniami, podziwiamy jedną wspaniałą introspekcję we własną duszę i w duszę otaczających ludzi, którzy tworzyli jego życie.

szcie zakupu. Stan ilościowy wyraża się cyfrą 23.516 dzieł, 486 czasopism, 200 map i planów, razem ponad 50 tysięcy tomów. Specjalną uwagę należy zwrócić na dział „Wołynianów“ obejmujący przeszło tysiąc pozycji, w tym szereg druków wołyńskich z XVIII w., dalej pięć inkunabułów (depozyt) i kilkaset starych druków, w tym parę nieznanych Estreicherowi. Osobne miejsce zajmuje dział rękopisów z blisko tysiącem rękopisów zinwentaryzowanych i paruset aktami jeszcze nie uporządkowanymi. Dyplomów posiada 32, najstarszy z r. 1536, najciekawszy odnoszący się do nadania opactwa tynieckiego Hieronimowi Augustynowi Lubomirskiemu. Biblioteka, prócz wypożyczania dzieł, prowadzi czytelnię dysponującą biblioteką podręczną i szeregiem czasopism naukowych.

MUZEUM początkowo Polskiego T-wa Krajoznawczego (założone 1929 r.), następnie utrzymywane przez specjalne T-wo Muzeum Wołyńskiego, podobnie jak biblioteka, zostało przyłączone do Towarzystwa na początku r. 1935. Z tą chwilą nastąpiła jego gruntowna reorganizacja i zapewniono fachowe kierownictwo. Najbogatsze i najciekawsze działy, jak archeologiczny, numizmatyczny, i entograficzny zosały naukowo rozklasyfikowane. Założono specjalną pracownię muzealną przeprowadzono konieczne adaptacje sprzętu wystawowego jak i magazynów. Ponieważ muzeum T-wa jest jedynym na Wołyniu dysponującym fachową obsadą, wysunięto projekt poddania pod jego nadzór, jako instytucji centralnej, muzeów prowincjonalnych, które nieraz nie odpowiadają najbardziej elementarnym wymogom muzealnictwa. Znaczenie więc muzeum dla znajomości całokształtu kultury Wołynia jest bardzo duże, a linia jego działalności na przyszłość jasno wytyczona. Już dziś muzeum zgromadziło przeszło dziesięć tysięcy eksponatów różnego rodzaju, co w tak ciężkich warunkach pracy, jest znacznym dorobkiem.

— — — — — — — — — —

Reasumując zebrane wiadomości o Wołyńskim T-wie Przyjaciół Nauk stwierdzić należy, że jest ono bardzo ważnym czynnikiem w życiu kulturalnym Wołynia. Zadania jego są wszakże tak wielkie, a pole pracy leży takim jeszcze odłogiem, żeby im sprostać, musi znaleźć nie tylko zrozumienie, ale i poparcie, jak najszerszych warstw społeczeństwa. Poparcie to winno się uzewnętrznić z jednej strony we współudziale w poczynaniach Towarzystwa, zaś z drugiej w konkretnej pomocy ze strony głównie tych jednostek czy instytucyj, które bądź bezpośrednio, bądź duchowo są związane z Wołyniem. Pomoc ta jest tym konieczniejsza i pilniejsza, że działalność Towarzystwa rozrasta się z każdym rokiem, że spadają nań coraz nowe obowiązki, które musi spełnić dla dobra nauki polskiej. Nie mając zaś oparcia o żaden silniejszy ośrodek naukowy (np. Lwów), jest zdane wyłącznie na własne siły.

Rozrywki umysłowe Nr 11/102

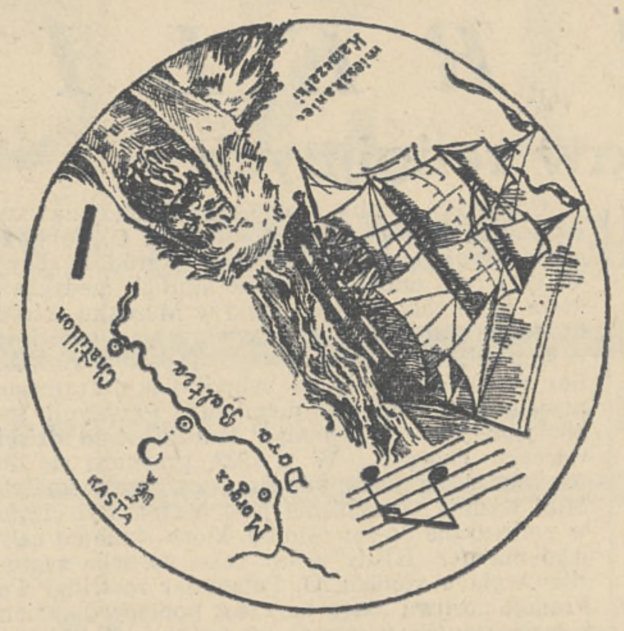
pod kier. inż. H. Braumanowej czł. Kl. Szar.

Rozpoczynamy w numerze dzisiejszym **II Konkurs Zadaniowy**, który obejmie 20 zadań. Termin rozwiązania każdego numeru 2 tygodniowy, rozwiązanie każdego numeru ogłoszone zostanie w 3 tygodnie po numerze. Nagrody dla zdobywców największej ilości punktów będą 2, trzecia nagroda rozlosowana zostanie między tych, którzy nadeślą chociażby kilka tylko rozwiązanych zadań. Ważna data stempla pocztowego.

II. KONKURS ZADANIOWY.

ZAD. 1. — REBUS Z CYKLU „LITERATURA W OBRAZACH“ (5 PUNKTÓW).

uł. „**Kasta**“ — czł. Kl. Szar.



ZAD. 2. — SZARADA „PODSŁUCHANY MONOLOG“ (3 PUNKTY).

uł. „**Dziadek z Bakszty**“ — czł. Kl. Szar.

Miłość Cię zgubiła i dziewczyna!...
Zresztą **pierwszy** jesteś winien temu:
któż z **sześć-cztery** babą tak zaczyna?
Dziwię się sędziemu wytrawnemu!...
Nie trza było ufać **szóstej-piątej**,
gdyś wiedział, że wredna to kobita.
Przecież nieraz mówiono Ci o tej
pani, że to nie jest... Sulamita!...

Piąty-drugi, jucha, taki stary,
a widzieli **pierwsi oraz trzeci**,
że zasłużył na miano fujary.
Któraż frajerka na Cię dziś poleci?...
Judex judorum nie **wspak dwa-trzy**
już swojej wspaniałej lwiej czupryny,
więc mu **czwór-pięć** radą, jak się patrzy,
antysemitniki-filistyny.

ZAD. 3. — ARYTMOGRAF — (3 PUNKTY)

uł. „**Anerg**“ — czł. Kl. Szar.

Po odgadnięciu słów pomocniczych według ich podanego znaczenia, cyfry tekstu zastąpić należy literami, które utworzą rozwiązanie.

Tekst. 4, 10 — 6, 14, 16, 9, 4, 12 — 16, 13, 2, 12, 2, 18, 13, 7, 16, 9, 24, 5 — 23, 2, 12, 18, 13, 4 — 20, 17; 18, 12, 14 — 2, 25, 14 — 9, 12, 11, 18, 6, 14 — 11, 15, 1, 2, 18, 2 — 13, 2, 18, 2, 6, 7, 2 — 2, 23, 22 — 10, 14 — 12, 4, 13, 5, 7, 17, 13, 2, 19 — 18, 11, 21, 4 — 9, 12, 13, 14; 23, 2 — 5, 1, 4, 21, 22, 19 — 3, 12, 2, 8, 22.

Słowa pomocnicze.

1) przekupstwo = 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 5, 4,
2) aurora, brzask. = 10, 11, 9, 12, 13, 14, 6, 15, 2
3) obmówić = 4, 16, 17, 18, 13, 7, 19.
4) cierpienie = 23, 24, 25.
5) chłop w Rosji = 20, 11, 21, 22, 15.

ZAD. 4 — KONIKÓWKA (5 PUNKTÓW).

uł. **W. Nosé** — czł. Kl. Szar.

Ruchem konika szachowego należy odczytać rozwiązanie.

Ca	cięż	Ca	sy,	na	ma	twe	w	ra
ci	pa	ła	kim	le	By	tu	Zo	ży
w	mią	po	E	da	dy	żeś	jest	koń
za	śmierć	kom	Wła	wię	pi	pierw	cie	le.
de	dzaj	sy.	da	la	głu	sław	cu	che
A	w	cia.	ro	I	szej	log	Idź	w
pę	ka	od	kla	ży	Sy	piec,	mią,	grzan
mi	piec,	ki	le	no	swą	ród	tej	z
a	Prze	ścia	u	ludz	szko	trud	kę	A

KUPON Nr 11/102
ważny do 27/III r. b.

Nie przypominam sobie autora, który niedawno napisał „romans biograficzny“ o cesarzowej austriackiej Elżbiecie, była to jednak książka, która łatwo ginie w pamięci, raczej zbiór plotek austriackiego dworu, aniżeli obraz pewnego odcinka historycznego, przedstawiony z zamiarem trzymania się rzetelnej prawdy. Inaczej sprawa wygląda z książką **Egona Caesara Corti pt.: „Cesarzowa Elżbieta“**, wydana w przekładzie polskim Zofii Petersowej przez J. Przeworskiego w Warszawie. — Jest to dzieło o poważnych zamierzeniach i ciekawych wynikach. Autor starannie unika wszelkich plotek i taniej sensacji, których nie brak było w dziejach ówczesnego dworu cesarskiego, szuka tylko prawdy historycznej, wierności obrazu epoki i ludzi, którzy ją tworzyli. Poza gruntownym przestudiowaniem dotychczas znanego materiału Corti z sumiennością historyka sięgnął do archiwum i zdobył mnóstwo nieznanych dokumentów, listów i pamiętników, i dzięki temu dał książkę, która nie tylko jest doskonale napisanym „romansem biograficznym“, ale również dziełem o sporej wartości historycznej. Dzieje cesarzowej Elżbiety to ciekawy okres w historii austriackiej. Corti nie zadawala się jedynie obrazem psychologicznym głównej postaci swojej książki, stara się również o naszkicowanie sylwetek ludzi, z którymi się stykała, którzy byli jej przychylni lub nieprzychylni, usiłując w ten sposób stworzyć szerszy obraz stosunków, powikłań politycznych, zabiegów, zdobyczy i porażek, które otworzyły dziwny twór historii XIX w., jakim wówczas była monarchia austriacka. Cesarzowa Elżbieta, nazywana wówczas najpiękniejszą kobietą Europy, to nie tylko żona władcy austriackiego, ale również człowiek, który marzy, posiada swoje osobiste pragnienia, raduje się i cierpi. Ciekawy to obraz, złożony z radości i smutków, kobiety, która w życie wchodzi z marzeniami, a umiera pogrążona w ponurym mistycyzmie. Corti wiąże w swojej książce motywy powieściowe z poważnymi osiągnięciami historycznymi, ale nawet wtedy, gdy literat bierze górę nad historykiem, stara się to usprawiedliwić, zaznaczając, że ta czy inna scena, zaczerpnięta jest z takiego czy innego pamiętnika lub relacji historycznej. Gdy np. mówi o zabójcy Elżbiety Luchenim zaznacza, że wszystkie szczegóły pochodzą z aktów śledztwa, wydobytych przez niego z archiwów. Dzięki temu i te „powieściowe“ ustępy książki osiągają znamiona prawdziwości, ożywiając równocześnie opowiadanie, tworząc jakby akcję książki, będącej ciekawym dramatem austriackiego dworu.

Kopalnia, to teren chętnie w literaturze powieściowej wyzyskiwany. Począwszy od Zoli (Germinal) a skończywszy na współczesnych pisarzach, jak Ph. Gibbs (Na rozdrożu), albo szeregu powieści Uptona Sinclaire'a, czy u nas Morcinka (Wyrąbany Chodnik, Inżynier Seruga) kopalnia jest zawsze miejscem ścierania się różnych pasyj społecznych i dramatycznym obrazem ludzkiej niedoli. Obecnie pojawiła się nowa powieść angielskiego pisarza A. J. Cronina pt. **„Gwiazdy patrzą na nas“** (tł. J. Szpechta, wyd. J. Przeworskiego). Nie jest to powieść o typowym nastawieniu realistycznym, jak. np. u Zoli, ani też o wybitnie podkreślonej tendencji, jak u Sinclaire'a, lub też o rozmachu epopeicznym, jak u Morcinka, Cronin nie daje się pociągnąć żadnym namiętnościom; wprowadza do akcji kilku ludzi i śledzi wypadki, które składają się na ich życie. Na kopalni węgla wybucha strajk, górnicy domagają się polepszenia warunków pracy, osuszenia kopalni; strajk tłumi nędza, górnicy wracają do pracy, dręczeni przeczuciem jakiejś zbliżającej się katastrofy. Lecz właściciel kopalni Barras, oszczędzając wydatków, nie stara się o zabezpieczenie ich życia. Katastrofa wybucha, kopalnię zalewa woda, ginie około 100 górników. Z tego tragicznego splotu wypadków rozchodzą się nici kilku wątków powieści, dzieje Joego, awanturnika, brutalnie pnącego się w górę, Dawida, tragicznego utopisty, wyzyskiwanego przez złość ludzką, Artura, syna właściciela kopalni i kilku dalszoplanowych postaci. Cronin na nikogo nie rzuca kamienia potępienia, wszyscy w jego powieści są właściwie ludźmi nieszczęśliwymi, zarówno Barras, jak i Dawid, złość ludzka ciąży nad losami jednostek, panoszy się w ich duszach, załamuje charakter i brutalnie niszczy wszystkie szlachetne pragnienia. Nad powieścią unosi się pesymizm. — Pełna najwyższego napięcia dramatycznego scena zalania kopalni, przeżycia górników, którzy powoli giną z wyczerpania, niemniej dramatyczne życie Dawida, którego wypadki spychają w głębię zniechęcenia, los Artura widzącego wokoło szerzącą się krzywdę i nie umiejącego temu zaradzić — te sceny wzruszające, opanowują uczucie czytelnika, dając mu wiele emocjonujących wrażeń. Wtem wybucha wojna, cała społeczność górniczego miasta Sleescale, które zaczęło się już dusić w tych opętańczych warunkach życia, doznaje jakby wyzwolenia. Oczyszczenie przez wielkie cierpienie, wyjście z beznadziejnego koliska udręki. Na tym kończy się pierwszy tom tej smutnej, lecz bardzo silnej pod względem artystycznym książki, dającej jakby w pionowym przekroju obraz miasta górniczego. Autor unikając często w tego rodzaju powieściach pasożytującej demagogii, patrzy bezstronnie na ludzi z różnych środowisk, widzi dobre i złe strony, ale ze szczególną wrażliwością odczuwa cierpienie człowieka, szuka wytłumaczenia zagadkowej pustki; doskonale chwyta nastroje i psychiczne nastawienie przedwojennego człowieka, w którym nagromadziło się już tyle beznadziejnego cierpienia, że tylko wielka burza dziejowa może go wyzwolić z koszmarnego życia.

Książka Melchiora Wańkowicza pt. **„C. O. P. ognisko siły“** (wyd. Roju), jest to przede wszystkim dokument głębokiego optymizmu. Czytając ją, entuzjazmujemy się razem z autorem, że w Polsce powstaje nowe wielkie dzieło, które ma pchnąć państwo na inne tory, i ten entuzjazm, który przemawia do nas z książki, ściera mimowoli apatię, która nas tak często obecnie ogarnia. Coś się w Polsce dzieje, co ma być fundamentem naszej siły, powstaje gigantyczny plan stworzenia centrum polskiego przemysłu. Wańkowicz, autor szeregu reportaży, w których toczące się życie jest związane z jego głębokim optymizmem, zwiedził wszystkie główne ośrodki projektowanego centrum, pochwycił szereg ciekawych obrazów w początkowej dopiero fazie, powstającego ogniska przemysłowego. Tutaj powstaje potężna tama w Rożnowie, tam fabryka syntetycznego kauczuku, gdzie indziej istnieją dopiero gigantyczne plany.

ŻYCIE RELIGIJNE

Przegląd spraw religijnych

Wśród wielu spraw, które Francji ciążą niezmiernie, jest sprawa Marokka. Nie może sobie dać rady z tym krajem o ludności mieszanej narodowo, rasowo i wyznaniowo, niestałej, dotąd nie ujętej w karby organizacji państwowej, a kulturalnie tak obcej Europie. Algier uważa się we Francji za „pozyskany". Ale Marokko — nie. Świadczą o tym krwawe rozruchy w jesieni ub. roku.

MAROKKO I FRANCJA.

Tej sprawie poświęca ciekawy list pasterski wikariusz apostolski z Rabat, w Marokku Mgr Vielle. Jest to list traktujący o „współpracy" marokańsko-francuskiej w kierunku podniesienia tego kraju pod względem gospodarczym i kulturalnym. List naprawdę godzien katolickiego Biskupa, który miłuje swoją ojczyznę, ale na jej sprawy patrzy nie z szowinistycznego punktu widzenia, lecz wyższego, chrześcijańskiego.

Mgr Vielle zwraca uwagę na ignorancję Francuzów w sprawie kultury narodu i islamu. Podkreśla, że, jeśli chce się obcy kraj kolonizować, to trzeba go naprzód znać. Zwraca też uwagę na niezdrową agitację, zwłaszcza wśród młodzieży arabskiej, którą prowadzą pewne koła francuskie. Chodzi o agitację komunistyczną partii francuskiej, która, mimo iż firmuje rząd „Frontu Ludowego", równocześnie osłabia siłę państwa przez popieranie separatystycznych dążności Arabów i Berberów... Komuniści w roli nacjonalistów!

Bardzo twardo występuje biskup Vielle przeciw „konferencjom ateistycznym", które są — też przez komunistów — urządzane w Marokku francuskim. Biskup Vielle podnosi szkody moralne, które z nich wynikają, i zwraca uwagę na silną wiarę mahometan w jednego Boga, która powinna zbliżyć Marokko do Europy.

Wreszcie wzywa katolików francuskich do podjęcia starań o reformy, społeczne, które by ludność Marokka podniosły kulturalnie i gospodarczo.

ISLAM I CHRZEŚCIJAŃSTWO.

Dla nas ta sprawa jest interesującą z innej strony: — kulturalnej.

Bardzo często spotyka się w literaturze misjologicznej pytanie: — czym tłumaczyć niezwykłą oporność mahometan (jak Arabowie w Marokku) w stosunku do chrześcijaństwa?... Stwierdzono bowiem, że najmniej liczne są nawrócenia z islamu na chrześcijaństwo, a misjonarze, którzy się udają do narodów i plemion mahometańskich, narażeni są na zupełną bezskuteczność swej pracy, nawet na śmierć męczeńską. Znamiennym pod tym względem jest los O. Karola Foucauld, który z pobudek najczystszego idealizmu osiedlił się wśród Twaregów, z bezprzykładnym heroizmem oddał się pracy charytatywnej na ich rzecz i — zginął śmiercią męczeńską.

Czy świat islamu jest w ogóle nie do zdobycia dla Chrystusa? Czy też może chrześcijaństwo nie umie trafić do niego, nie może wpaść na właściwą drogę?

Oto pytania, które dręczą misjologów i na które odpowiedzi szukają myśliciele katoliccy.

Kto wie, czy odpowiedzi na te pytania nie trzeba szukać w ścisłym zespoleniu pojęcia „chrześcijaństwa" z pojęciem „Europy", lub „cywilizacji europejskiej"...

Arab, w ogóle mahometanin, stanowi zupełnie różny od Europy „świat"! Uformowała go przyroda, jakże odmienna od naszej! I przede wszystkim religia, będąca podobno kompilacją chrześcijaństwa i żydostwa, ale równocześnie oryginalna. To wszystko odcięło mahometan od Europy. Uczyniło z nich świat zamknięty szczelnie na wpływy z zewnątrz. „Europa" jest dla niego obcą i wrogą, bo jest zdobywczą. A do „Europy" należy i chrześcijaństwo... Łatwo zrozumieć, że w tych warunkach misjonarz katolicki wydaje się Arabowi tym, który mu chce zabrać jego własność, zburzyć jego świat duchowy... Nie zapominajmy, że są państwa, które misje katolickie w Azji i Afryce chciałyby uważać za jeden ze środków swego imperializmu. Wtedy zrozumiemy, dlaczego akcja misyjna Kościoła natrafia na terenie machometańskim na trudności prawie nie do pokonania.

JESZCZE JEDEN...

W dn. 18. lutego zmarł w Marokku, w mieście Marakech, O. Karol Poissonnier, franciszkanin francuski, naśladowca wspomnianego O. Karola de Foucauld. Zmarł na tyfus, którym się zaraził lecząc chorych Arabów; więc przynajmniej nie zamordowany. Ale i jego życie było nie mniej ciężkie i bohaterskie od życia Karola de Foucauld.

Odbywszy studia teologiczne i otrzymawszy święcenia, postanowił pójść śladami O. de Foucauld i poświęcić się misjom wśród Arabów. W tym celu odbył specjalne studia medyczne, które mu miały ułatwić pobyt w Marokku wśród ludności arabskiej. Zbudował sobie pustelnię u stóp Atlasu w miejscowości Tarert w r. 1930. Bez reszty oddał się na usługi niekulturalnego, nieosiadłego, dzikiego plemienia. Przyswoił sobie jego język i obyczaje, kształcił jego dzieci i leczył chorych. W r. 1933. przeniósł się do Amadu, gdzie obok pustelni zbudował szpital. Miał wielkie powodzenie jako lekarz. Był ciągle w podróży na swym osiołku, który stanowił cały jego majątek. Kiedy w ub. roku posucha zagroziła Arabom głodem, O. Poissonier rozwinął we Francji gorliwą akcję na rzecz pomocy dla nich i tysiące ludzi uratował od śmierci. Z końcem roku 1937. wybuchła epidemia tyfusu. Misjonarz dwoił się i troił w pracy. Wielu Arabów uratował, w końcu sam padł na posterunku.

Islam chce ofiar. I nie brak ich w świecie katolickich misjonarzy.

PEJOT

Z obcej niwy

Międzynarodówka a uniwersalizm

Istnieją ludzie, posiadający wyjątkową zdolność tworzenia syntezy z dotychczasowych wyników wiedzy. Z całego ogromu wypadków, doświadczeń i rozumowań wyprowadzają wnioski, rozświetlające nasze ostateczne cele na ziemi. Do takich umysłów należy słynny amerykański publicysta Arthur Brisbane, który niedawno ogłosił sensacyjną rozprawę w „New Times" p. t. „The Globe-Man" (Człowiek globowy).

Brisbane dowodzi, że ludzkość od wieków, choć podświadomie, lecz konsekwentnie, zmierza do stworzenia cywilizacji uniwersalnej. I w tym dążeniu Kościół katolicki odgrywa pierwszorzędną rolę... Należy odróżnić internacjonalizm od uniwersalizmu. Istnieją międzynarodówki w polityce, które powstają bądź to przez realizowanie jakiejś doktryny społecznej np. Kominternu, bądź też jako metody współżycia narodów przez dyplomację np. Liga Narodów. Istnieje międzynarodówka gospodarcza — to finansjera międzynarodowa, skupiająca najpotężniejsze atuty kapitału, która po dziś dzień narzuca swą władzę rynkom podaży i zbytu na całym globie.

„Ale te międzynarodówki w tworzeniu cywilizacji uniwersalnej — pisze — stanowią raczej przeszkodę. Doktryny bowiem społeczne, sztucznie tworzone przez taką czy inną choćby genialną jednostkę — jak np. marksizm, próbujący zaaplikować uniwersalną receptę przeciwko dolegliwościom życia zbiorowego bez względu na różnice rasowe, narodowościowe i wyznaniowe — w praktyce okazują się nie do urzeczywistnienia i wywołują jeszcze większe rozłamy w ludzkości. Nie jest bowiem w mocy człowieka — choćby posiadającego najpotężniejszy umysł — stworzyć taką uniwersalną metodę współżycia, która by odpowiadała rzeczywistym potrzebom wszystkich umysłów, sumień i serc ludzkich. Stworzenie takiej doktryny nie może być dziełem człowieka śmiertelnego i błądzącego, jakim jest każdy z nas.

Tylko istota nadludzka, która by posiadała równocześnie głęboką znajomość natury człowieka, a jednocześnie była by w stanie przekształcić tę naturę z gruntu od samych podstaw sumienia, tylko taka istota mogłaby nakreślić kierunek rozwoju dla całej ludzkości, niezawodny i urzeczywistniający jej cele ostateczne. Taka Istota była na ziemi, a jej imię — Jezus Chrystus... Tylko nauka Chrystusa może doprowadzić ludzkość do unifikacji, gdyż posiada ona nie tylko naturalne dodatnie sposoby oddziaływania jednoczącego władze psychiczne jednostek i całych społeczeństw, ale zawiera w sobie moc nadprzyrodzoną, wyrywającą te władze duchowe ludzkości z upadku powszechnego zwanego grzechem pierworodnym. Bez działania nadprzyrodzonego unifikacja ludzkości jest niemożliwa, zwyciężać bowiem będą naturalne instynkty egoizmu i dezintegracji.

Typ człowieka globowego, uniwersalnego, tworzony przez życie nadprzyrodzone Kościoła, nie zatraca swych cech naturalnych. Kościół w swym oddziaływaniu nie niweluje bynajmniej ani cech rasowych, ani narodowościowych, lecz podnosi to, co jest w jednostce, rodzinie, narodzie lub w całej rasie do wyższego poziomu współżycia. Między katolikami całego globu, którzy rzeczywiście posiadają w sobie pierwiastki życia nadprzyrodzonego, tworzy się węzeł duchowy i wspólnota silniejsza ponad więź antropologiczną... Ani język wspólny, ani tradycja, ani krew i gleba wspólna, na której wyrastają pewne typy zbiorowości ludzkiej, nie są w stanie stworzyć tak silnej spójni (czego dowodem choćby dzisiejsze walki w Hiszpanii), jak duchowy współudział w nadprzyrodzonym współżyciu uniwersalnego czyli katolickiego Kościoła...

Powstawanie „człowieka globowego" w stylu katolickim — to nie sztuczny amalgamat, który chcą stworzyć międzynarodówki, ignorujące właściwości odrębne rasy i narodu... Kościół w sposób pozytywny ustosunkowuje się do tak ważnego prądu zbiorowego życia, jak nacjonalizm, w ujęciu bowiem katolickim ruch narodowy stanowi naturalny przejaw ewolucji życia zbiorowego. Umiłowanie wspólnego języka, tradycji, pielęgnowanie właściwości odrębnej psychiki narodowej, o ile jest utrzymane w granicach powszechnej etyki katolickiej, — stanowi najtrwalsze podłoże do wytwarzania typu człowieka globowego, który potrafi żyć kategoriami ogólnoludzkimi, zachowując jednak odrębny swój styl indywidualny i narodowy".

Ateizm wśród dzieci

Prasa angielska opublikowała niedawno szereg artykułów, zawierających wstrząsające wieści o propagandzie ateizmu wśród dzieci. Francis Woodlock zamieścił sensacyjny artykuł na ten temat w „Saturday Reviev" p. t. „Diabelskie ogródki dziecięce". Okazuje się, że w Anglii i we Francji znajduje się cały szereg szkół, utrzymywanych przez organizacje komunistyczne, w których wpaja się w umysły dziecięce poglądy ateistyczne.

Francuscy komuniści starają się na wszelki sposób zjednać dzieci dla ateizmu. Jeden z nich, Petche, opowiada: „Wprowadzić musimy zwyczaj udzielania „czerwonego chrztu"... Ponieważ w naszych rodzinach często znajduje się jakiś starzec lub kobieta, którzy pytają, czemu jeszcze dotąd nie ochrzciliśmy naszych dzieci i ponieważ zdajemy sobie sprawę, że jest to przesąd, z którego nie łatwo będzie się otrząsnąć, więc postanowiliśmy urządzać podobną ceremonię, coś w rodzaju chrztu, tylko na modłę komunistyczną".

Jeden z przywódców ateistów francuskich, Galpérine, żyd, z pochodzenia, rozwija intensywną propagandę bezbożnictwa wśród dzieci. W t. zw. „Instytucie Antyreligijnym" wygłosił on konferencję, w której powiedział: „Przyszłość należy do tego, kto ma za sobą młodzież a szczególnie dzieci. Próbowaliśmy stworzyć organizacje dzieci ateistów. Mamy już kilka takich organizacji. Ale cała praca rozbija się o brak odpowiednich wychowawców".

Organizacja bezbożnicza robotników francuskich (L'Association des travailleurs Sans-Dieu de France) wydała odezwę, w której porusza również sprawę propagandy ateistycznej wśród dzieci. „Miliony dzieci — czytamy w tej odezwie — stanowią dumę Kościoła... Wszędzie duchowni wszystkich wyznań chcą uczynić z dzieci służalców kleru i kapitału.. chcą z nich przygotować mięso dla armat, dla wojen imperialistycznych. Oderwijmy te dzieci od Kościoła... Ale uczyńmy to roztropnie... Nie występujmy od razu wrogo wobec tych dzieci, które się znajdują pod wpływem księży... Starajmy się ich przekonać stopniowo... starajmy się zastąpić ceremonie religijne naszymi obrzędami, ich chrzty — naszym czerwonym chrztem, ich katechizm — naszym wychowaniem rewolucyjnym, ich Komunię — świętem dziecka itp. Zwracamy się do wszystkich kobiet i młodzieży z wołaniem, aby nam pomogli zniszczyć Kościół".

Są to zjawiska potworne, ale niestety rzeczywiste.

BOHATERSKI CZYN MISJONARZA KANADYJSKIEGO.

Agencja prasowa „Canadian Press" donosi o bohaterskim czynie misjonarza kanadyjskiego, O. Langlois z Albany nad zatoką Jamesa. Dowiedziawszy się, że w odległości 115 mil pewien Indianin został ciężko raniony siekierą, misjonarz niezwłocznie udał się w drogę. Wskutek wielkich zasp śnieżnych przybył do rannego dopiero po ośmiu dniach. Indianin został przygnieciony przez upadające drzewo w lesie i chcąc się spod niego oswobodzić musiał sam sobie obciąć nogę. Nastąpiło zakażenie. Nieszczęśliwy od 14 dni był nieprzytomny i walczył ze śmiercią. Misjonarz z wielkimi ostrożnościami umieścił rannego na saniach i zawiózł go do najbliższego misyjnego ambulatorium gdzie został operowany i uratowany od niechybnej śmierci. (KAP).